№ 86. Warszawa, Środa 19/31 Marca 1858. Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b; kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Teodory i Hug. MM. Wschód słońca o g. 5 m. 37.—Zach. o g. 6 m. 31. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 3. wczoraj w poł. ciep. 8. Wysokość wody na Wiśle stóp 12 cali 1.

Od Redakcji.

Redakcja nabyła od p. G. Sennewalda prawo ogłoszenia 4-tomowéj powieści **J. I. KRASZEWSKIEGO** pod tytułem: ***RESZTKI ŻYCIA.***

Oprócz tego ogłosi dalszy ciąg **Nocy Bezsennej SZTYRMERA**, tudzież 2-tomową powieść historyczną Zyg. **KACZKOWSKIEGO** pod tytułem **Sodalis Marjanus** z czasów Augusta II, powieść współczesną w 6ciu tomach tegoż autora, p. t. **UBODZY** i 1-tomową powieść **FELICJANA** pod tytułem: **NAD MORZEM.**

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył przebywającemu w Paryżu wygnańcowi polskiemu Alexandrowi *Kossakowskiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z dnia 15 (27) maja 1856 r.

Prezes Dyrekcji Ubezpieczeń. — W miesiącu kwietniu: stosownie do art. 23 Postanowienia Rady Administracyjnéj z dnia 28 maja (9 czerwca) 1857 roku zbierają się w całem Królestwie Komitety Powiatowe ubezpieczenia bydła od księgosuszu na perjodyczne posiedzenia i będą miały poddane przez Dyrekcyą Ubezpieczeń do rozwinięcia niektóre ważne szczegóły, odnoszące się nietylko do udokładnień jakie mogą się okazać pożądane w ubezpieczeniu bydła od zarazy, ale nadto i w innych rodzajach ubezpieczeń. Prócz tego komitety podać mają myśli co do utworzenia w kraju ubezpieczenia płodów rolniczych od gradobicia, w art. 1 Ukazu Najwyższego z dnia 29 grudnia (10 stycznia) 1842/3 roku Dyrekcyi Ubezpieczeń poruczonego.

Spodziewać się zatem należy, że członkowie komitetów powiatowych zechcą w komplecie zebrać się na nadchodzące posiedzenie i gorliwie zajmą się przedmiotami dla ogółu ważnemi, które rozbiorowi ich poddane będą. — Warszawa dnia dnia 10 (22) marca 1858 roku. — Radca Tajny *Łaszczyński.*

— W kościele XX. Dominikanów, kwestować będzie w czasie obchodu Grobów ZBAWICIELA, JW. Róża *Trębicka*, senatorowa, wraz z córkami, pannami Marją i Teklą *Trębickiemi.*—W kościele XX. Bernardynów Warszawskich, JW. Alexandra z hr. Laval hr. Stanisławowa *Kossakowska* i JW. z hr. Olizarów hr. *Chodkiewiczowa* z córką. W kościele XX. Augustjanów, JW. Anastazja *Stankiewiczowa*, małżonka radcy stanu.—W kościele archi-katedralnym i metropolitalnym ś. Jana, w czasie kwesty, towarzyszyć będą JW. z Trzcińskich *Turskiéj*, panny: Marja *Chwalibóg* i Bronisława *Słubicka.*—W nowo zaś urządzonéj kaplicy Felicjanek przy ulicy Daniłowiczowskiéj, JW. Augustowa z hr. Tyzenhauzów, hrabina *Zamoyska.* W kościele św. Karola Borromeusza, JW. *Hoffmanowa,* żona rzeczywistego radcy stanu, członka senatu, z córką, a w kaplicy św. Rocha, JW. z hr. Grabowskich *Prozorowa.*

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.— Zawiadamia, że w d. 23 marca (4 kwietnia) r. b. jako w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnyc, kursować będą na tutejszéj drodze żelaznéj same tylko pociągi osobowe wychodzące: z Warszawy o godz. 5 1/2 po południu do Granicy i Łowicza; z Granicy o godz. 3 po południu, a z Łowicza o godz. 9 3/4 w nocy do Warszawy. W drugi dzień Świąt i dni następnych, wszystkie pociągi według ogłoszonego rozkładu jazdy, będą wysełane.—*Rosenbaum.*

— Upłynęło już pięć miesięcy, jak kolej żelazna Warszawsko-Wiedeńska przeszła na mocy Najwyższego zezwolenia pod zarząd Towarzystwa, którego skład dostatecznie jest wszystkim wiadomy. W tym krótkim zkąd inąd przeciągu czasu, kolej żelazna w nową wstąpiła dla siebie epokę. Każde przedsięwzięcie w rozwoju swoim liczne napotyka przeszkody i znacznych wymaga wysileń. Zabiegi o poprawienie złego, ilekroć się je napotka, skrzętne badanie miejscowych potrzeb i owe tysiączne drobne ulepszenia, których nie widzi oko ogółu, dają się jedynie ocenić po pewnym czasu przeciągu. Dzień na dzień tak niepostrzeżenie zachodzi, iż śmiało rzec można że lat ciągłych potrzeba by obejrzawszy się po za siebie, można było skalę postępu oznaczyć.

Choć tak jest w istocie, ogół jednak mający zupełne prawo wglądania z bliska w rzeczy które go obchodzą, nie może i nie powinien być skazanym na tak długą cierpliwość. Ktokolwiek tylko należycie ocenia wpływ dobrze urządzonych kommunikacji na przemysł i handel, a tém samem i dobry byt krajowy, pragnie śledzić za każdym szczegółem, za każdym odcieniem nowego ich rozwoju; podobne śledzenie zadawalnia w nas pragnienie powszechnego dobra, czyniąc nas dotkliwszymi niejako jego uczestnikami.

Z tego też powodu, nieobojętnie zapewne przyjmą czytelnicy nasi, kiedy ich poznajomimy z dotychczasowym postępem w exploatacji drogi żelaznéj Warszawsko - Wiedeńskiéj. Kilkakrotnie już i ostatnio temi dniami Rada zarządzająca Towarzystwa zebrała się dla uchwalenia i przyprowadzenia potrzebnych w urządzeniu kolei żelaznéj zmian i obmyślenia środków, któreby tą gałęź kommunikacji postawiły o ile możności na równi z innemi najwzorowiéj utrzymywanemi kolejami zagranicznemi.

Przedewszystkiem zwrócono uwagę na pewność i bezpieczeństwo jazdy i okoliczność ta wywołała nasamprzód potrzebę zmiany na całéj przestrzeni drogi, szyn i sprawienia nowych parochodów stosownie do szybkiéj jazdy budowanych.

Rada zarządzająca zawarła kontrakt z domem handlowym w Berlinie o dostarczenie z fabryki angielskiéj 150,000 pudów relsów po 25 f. na stopę czyli o 2 f. więcéj od szyn drogi Petersburskiéj; szyn tych około 120,000 pudów służyć będzie dla drogi od Ząbkowic do Katowic, reszta około 30,000 pudów dla zmienienia szyn na exystującéj drodze. Obecnie Towarzystwo upoważniło Radę zarządzającą do zamówienia 150,000 pudów takichże szyn do zmiany relsów w drodze, a tym sposobem w roku bieżącym około 6

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 84.)

O boć też to jest pan rzeczywisty, samowładny i despotyczny tych krain podzwrotnikowych. Biada wędrowcowi jeżeli w samotnéj wycieczce swojéj spotka potężnego władcę pustyni — znajdzie on nieochybnie śmierć straszną, powolną, połączoną ze wszystkiemi męczarniami oczekiwania, zgrozy i rozpaczy.

Lew bowiem posiadający cokolwiek kociéj natury, nie pożera od razu człowieka, ale szuka okropnéj igraszki bawiąc się poprzednio ze swoją ofiarą.

Dragoman mój opowiedział mi następujące zdarzenie którego sam był świadkiem.

— Przed trzema laty, — mówił, — pewien turysta francuzki chcąc zwiedzić osady koczujących arabów, bardziéj na południe posunięte, zapragnął udać się tam pieszo, i objawił chęć ażebym mu towarzyszył w téj wycieczce. Pomimo wszelkich przedstawień jakie mu czyniłem nakłaniając ażeby wziął eskortę, nie chciał mnie słuchać: ufny w swą odwagę, przytomność umysłu, a nadewszystko pewność strzału, uwagi moje przyjmował ze śmiechem, zapewniając że w czasie długich podróży swoich z gorszych i niebezpieczniejszych okoliczności wychodził zwycięzko, ażeby mógł teraz obawiać się kilku, jak się wyrażał, mniejszych lub większych kotów, które straszne w opisach, są rzeczywiście nieprzyjaciołmi godnemi pogardy dla człowieka z sercem i energją.

Nie zachwiana jego pewność, uśmiech pogardy malujący się na ustach gdym mu opisywał różne wypadki o jakich dotąd słyszałem, oddziałały bezpośrednio i na mnie. W istocie, pomyślałem w duchu, wszystkie te niebezpieczeństwa mogą być przesadzone — znałem je tylko z opowiadania, a arabowie mają zwyczaj poetyzować doznane wrażenia, chcąc obudzić tem większą ciekawość w słuchaczach.

Nie nalegając zatem więcéj, udałem się wraz z francuzem w zamierzonym kierunku.

W owym czasie ogromny lew nubijski przywędrowawszy z południa, stał się postrachem oddalonych od miasta okolic; nie było dnia w którym by nie rozeszła się wieść o nagłéj śmierci jednego z pasterzy—a stada kóz, wielbłądów, płaciły mu codzienny haracz w porywanych ofiarach. Urządzono na niego obławy, polowania, ale to nic nie pomogło; gdy batrak (patryarcha), tak bowiem to zwierzę dla jego starości i ogromnéj budowy powszechnie zwano, zgadł przeważającą siłę, oddalił się na południe — zaledwie zaś znużeni długiem oczekiwaniem myśliwi, rozeszli się do swoich namiotów, powracał, i rozpoczynał na nowo spustoszenia.

Byliśmy już oddaleni o jakie piętnaście malakat (trzy mile polskie) od Tunis — przestrzeń otaczająca nas do koła była pustą, bezludną; przed nami rysowały się brunatne pokłady gór, na prawo szemrał w pośrodku wyżułkłych liści spalonéj gorącem promieniem słońca trawy mały strumyk, koło niego czerniły długim rzędem kolczaste krzaki z rodzaju tych jakie zwykle w naszym kraju rosną nad brzegami wody.

Słońce dopiekało coraz mocniéj — strudzeni, wycieńczeni nużącą wycieczką, dobywaliśmy ostatnich sił ażeby zdążyć przed po-

mil drogi posiadać będzie w miejsce, dawnych lekkich i nieodpowiednich do ciężaru maszyn i szybkości pociągu, nowe szyny. Zakontraktowano również dla drogi żelaznéj dostawienie klinów, haków i innych potrzeb.

Lokomotyw zaś nowych, których brakowało zamówiono 5. Jednocześnie wynikła potrzeba odnowienia nasypek i podkładów: dokonane na całéj linji kolei poszukiwania przyniosły w rezultacie otworzenie wielu kopalni, z których wydobywany żwir dostarczany jest na drogę, tak aby zaraz z wiosną roboty około wzmocnienia fundamentów rozpoczęte zostały, tym sposobem cała przestrzeń do Granicy gruntownéj ulegnie restauracji. Zakupiono także nowe wagony osobowe i towarowe z potrzebnemi hamulcami podług ostatnich ulepszeń.

Na 12tu główniejszych stacjach zostaną wystawione wodozbiory z kranami tak urządzonemi, aby takowe bez straty czasu tendry w potrzebną ilość wody opatrywały, pogłębiono i urządzono liczne studnie po stacjach, —doświadczenie bowiem okazało,—że wiele z nich w porze letniéj przez wyschnięcie zupełnie do użytku niezdolnemi się stały; składy na węgle i pakamery również co do liczby i obszerności powiększone zostaną. Na stacji Warszawskiéj pobudowano już nowe ogrzewane wozownie dla 12 lokomotyw, a na stacji Piotrkowskiéj na 4 machiny. Warsztaty przy stacji Warszawskiéj zostały zupełnie w nowym kierunku rozwinięte, tak, aby o ile możności wszystkim potrzebom drogi żelaznéj wystarczały. Co się tyczy przestrzeni od Ząbkowic do Katowic, plany w téj mierze zupełnie ukończone przez radę zarządzającą przyjęte i rządowi pod zatwierdzenie przedstawiają się i budowa tejże drogi z początkiem wiosny rozpoczętą zostanie, potrzebne ku temu materjały na gruncie już zgromadzono, a i do rychlejszego robót ukończenia, takowe częściowo przez pojedyńczych przedsiębierców prowadzone będą.

Co się zaś tyczy drogi Warszawsko-Bydgoskiéj budować się mającéj, to poszukiwania niwellacyjne bezzwłocznie z ustaleniem się pory wiosennéj rozpoczęte zostaną, i kierunek tejże drodze nadać się mający, zależeć będzie nietylko od zalet technicznych, ale też od względów tak na koszta budowy, jako i potrzeby i znaczenie okolicy. Rada zarządzająca przeznaczyła tymczasowo 750,000 rs. na budowę kolei Ząbkowicko-Katowickiéj i drugie tyleż 750,000 rs. na budowę kolei Warszawsko-Bydgoskiéj.

Bezpośredni zwierzchni kierunek nad całą częścią techniczną tak melioracji na drodze żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, jako też budowy dróg nowych, zostaje w ręku dyrektora, a wieloletnia praktyka tego urzędnika, który znaczną część kolei pruskich sam budował, dostateczną stanowi rękojmię że wywiąże się z tego całego przedsięwzięcia w sposób najbardziéj zadawalający.

Tyle co do konstrukcji. A teraz winniśmy jeszcze nadmienić, że taryffa opłat od przewożenia towarów w porównaniu z dawniejszą uległa obniżeniu, stosując się do potrzeb i stosunków krajowych. Nad obniżeniem większem taryffy ciągle zarząd pracuje. Stacje wszystkie w jak najkrótszym przeciągu czasu zostaną doprowadzone do stopnia najbardziéj wygodzie odpowiedniego. Poprawę i udogodnienie rozpoczęto w stacji głównéj, gdzie dla passażerów jadących klassą 1szą urządzono nowy salon, a w podobnym salonie klassy 2éj bufet, nadto wykonano znaczne roboty dla pomieszczenia bióra centralnego i kassy głównéj, nieprzepomniano nawet o zmianie kontraktów z dzierżawcami bufetów po stacjach, aby tym sposobem by najmniejszy szczegół nie był z uwagi spuszczonym.

Czekamy z upragnieniem rozwinięcia się tych wszystkich planów, poczem na nowo zdamy z nich sprawę publiczności.

Korrespondencja z Krakowa.

WIEŚ i MIASTO.

Zawiniłem długiem milczeniem i winienem się z tego usprawiedliwić. Szczęściem żyjemy w kraju. gdzie przeproszenie jest od razu usprawiedliwiedliwieniem. Przepraszam zatem szanowną redakcję i łaskawych czytelników, że nie chcąc być natrętnym korrespondencjami, o których nie wiedziałem czy ich kto pragnie, czyta lub niemi się nudzi, wpadłem w błąd drugi i pozwoliłem zaschnąć w kałamarzu mojéj prozaicznéj okruszynie lemiesza.

Dziwnych rzeczywiście przemian doznaje ta stal w ręku rodzin ziemiańskich. Bywszy w ręku pradziada i dziada to orężem, to narzędziem do uprawy roli, którem statecznie u ojca pozostała, drobnieje w ręku syna w pioro stalowe. Lecz i w tym stanie trzyma się ona chętnie rolnictwa i usiłuje mu być użyteczną. Przemianę tę, wspólną dziedzicznéj stali wielu rodzin ziemiańskich, uwydatnia skrzętność teraźniejsza, z jaką już trudniejsze nawet kwestje naszego rolnictwa przez ziemian samych opracowane bywają. Tego rodzaju zjawiskiem jest jednotomowe dziełko *Edmunda Stawiskiego* pod tytułem: *„Poszukiwania do historji rolnictwa krajowego.“*

Nie chcę być sędzią, czy autor pokonał trudności zachodzące w pracy, pojawiającéj się pierwszy raz w literaturze naszéj, powiem tylko, że myśl napisania historji naszego rolnictwa zjednała mu wielkie pochwały, lecz z drugiéj strony wywołała tak wielkie znowu oczekiwania i żądania, że nie wiem, czy mógł je autor w pierwszéj, niczem nie przygotowanéj (*) pracy zaspokoić. Zamiast powiedzieć czegom szukał i com znalazł w dziełku Stawiskiego, wolę mowić co mi na myśl przyszło w ciągu czytania jego poszukiwań do historji naszego rolnictwa. Oto jaką rolę odgrywała dotąd w cywilizacji wieś, a jaką miasto, i czem w niéj wieś na przyszłość być może?

(*) Korrespondent pominął znakomite ze wszech miar poszukiwania w tym przedmiocie, które T. xiążę Lubomirski w Bibljotece Warszawskiéj ogłosił i daléj ogłasza. *(Przyp Red)*

Są narody, któreby nazwać można miejskiemi, są inne, które historja rolniczemi zowie, a nazwaćby je można wiejskiemi, bo pierwiastkiem narodowego ich życia jest wieś. Cywilizacja pierwszych jest miejską, początkiem jéj zamek zdobywcy, charakterem warsztat przemysłowy i kontoar kupiecki. Cywilizacja drugich zaćmiona kilkunastowiekowym blaskiem pierwszéj, poszła zupełnie w niepamięć, aż niektórym historykom podobało się ją nawet wykreślić z xiąg dziejów.

Miasto stoi zyskiem, wieś pożytkiem, charakterem jego ruch, żywiołem zbytek, podstawą pewność i rachunek. Wieś przeciwnie, odznacza się spokojnością i pracą, któréj owocu nigdy z pewnością przewidzieć nie można. Miasto pracuje rękami i darami natury. Wieśniak przywiązuje się do miejsca w którem się urodził, on z niem zrasta się niejako, zaprzyjaźnia się z sąsiadami, towarzyszami lat dziecinnych, miłuje rolę i zwierzęta, które sam lub jego ojciec uprawiał i wychował, przywiązuje się do pana któremu długo służył, do praw, których od młodości słuchał i do mowy w któréj się uczył pacierza. Więcéj od niego myślącemu i rozumującemu synowi miasta o tyle mniéj znana jest tęsknota i przywiązanie do kraju, do miasta rodzinnego, do ulicy i domu, o ile więcéj jego gniazdo zasługuje na nazwę stolicy. Opuszcza on bez żalu i rozczulenia miasto, w którem pierwszy raz odetchnął, wychował się i stał uczestnikiem dobrodziejstw cywilizacji, zawód, który go żywił, albo wcale zbogacił. Pan czy sługa, rozstaje się on łatwo z ludźmi, miejscem i rzeczami i zmienia w póżnym wieku mowę i obyczaje ojczyste na obce, gdy tego zysk wymaga.

Miasto liczy swój czas na dnie i godziny, wieś zaledwo na miesiące, najczęściéj na pory roku i lata. Miasto nie potrzebuje zważać na podziały czasu, naznaczone przez naturę, noc może mu być dniem do jego czynności, a dzień nocą i zaledwo mu się czuć dają przejścia z jednéj pory roku w drugą. O ileż swobodniejszym zdaje się być mieszkaniec miasta od wieśniaka, nie przywiązany do miejsca, do czasu ani do ludzi, jest przecież pierwszy więcéj niewolnikiem niż drugi, którego wszystko wiąże i ogranicza.

Wszystko, czem się miasto posługuje, jest wyborowe i najcelniejsze, zacząwszy od ludzi, a kończąc na rzeczach, gdy przeciwnie to co wieś zmiasta pobiera lub z własnego wypłodu dla siebie zostawia, jest wybiorkiem i ostatkiem. Wieś jednakże jest zawsze młoda, płodna i samoistna, miasto zawsze stare, płonne i potrzebujące zasiłku. Wieś skazana pobierać z miasta co ono z swego łona wyrzuca, odradza to w swojéj prostocie i oddaje mu napowrót w młodocianéj świeżości i w nowéj postaci. Młodość, siła i naiwność nie popłaca w mieście, dopóki się nie przytera, podstarzeje i nie zbrudzi, aby ją w mieście zwano wygładzoną i wyrobioną. Silny, młody i zdrowy robotnik idzie do miasta na zarobek i służbę, a powraca na wieś, gdy osłabł na siłach i wypada mu szukać przytułku i spokoju na starość. Zdrową i czerstwą kobietę biorą do stolicy na mamkę

łudniem do jednego z kamiennych marabutów znajdujących się w téj stronie, dla odpoczynku i wzięcia posiłku, gdy nagle w pośrodku ciszy panującéj do koła, odezwał się głos jakiś dziwny, nadzwyczajny, przerażający...

Było to coś niepojętego, niby wark burzy oddalonéj, niby huk grzmotu; a przecież w tym głosie czuliśmy życie organiczne, zgadywaliśmy jakąś istotę nieznaną a straszną...

Nie jestem z natury bojaźliwym, brzydzę się tchórzostwem; każdemu wrogowi stanę twarzą w twarz, spojrzę oko w oko — a źrenica moja nie zaćmi się przestrachem, ręka nie zadrży trwogą... a przecież usłyszawszy ten głos zbladłem, i zimny pot wystąpił na czoło moje...

— Batrak! — szepnąłem towarzyszowi wskazując na ciernisté krzaki: — nasze ocalenie... tam!

Wiadomo iż lew nie ściga ofiary swojéj wśród cierni; tyle jest nieznośnem dla téj potężnéj, pogardzającéj wszelkiem niebezpiepieczeństwem istoty, ukłucie kolców.

— Uciekaj jeśli chcesz: ja zostanę! — odrzekł Francuz z pogardą.

Moja miłość własna obruszyła się na podobne słowa — zostałem.

Tymczasem po chwili przestanku potężny głos odezwał się znowu z większą jeszcze mocą jak pierwéj, a echo gór odpowiedziało przeciągłym rykiem.

Ścisnęliśmy obadwa broń naszą silnie w dłoniach swych.

I przeszło kilka minut oczekiwania strasznego: krótkie te chwile wydały mi się być wiekiem...

Wkrótce z poza wzgórza o jakie trzysta kroków przed nami, ukazała się wspaniała postać króla zwierząt.

Był on niezwykłego wzrostu, płowy — potężna grzywa okalała mu głowę, długim ogonem wił w powietrzu stąpając wolno, poważnie.

— Przypuść go na odległość strzału i daj ognia pierwszy, — rzekł Francuz, — ja mоje wystrzały zachowam na koniec.

Zamiast odpowiedzi, opatrzyłem tylko zapał muszkietu.

Tymczasem lew zbliżył się na sześćdziesiąt kroków, stanął, spojrzał na nas okrągłem swem okiem, i mrucząc zaczął drapać przedniemi łapami ziemię.

Uchwyciłem stosowną chwilę, zmierzyłem, padł strzał, a kula świstnęła w przestrzeni.

Widocznie zadrżała mi ręka.

Straszliwy zwierz w kilku skokach przypadł do mnie; prędzéj aniżeli to zdołam słowami wyrazić, znalazłem się pośród ciernistych krzaków.

Rozzłoszczony pobiegł za mną, a pokłówszy się o kolce, cofnął kroku rycząc przeraźliwie.

Zapomniał widać o moim towarzyszu.

— Panie! — zawołałem:— póki czas chroń się w krzaki — po chwili już będzie za póżno.

— Niech przyjdzie! — krzyknął odwodząc kurki.

Na głos słów jego lew który dotąd nie puszczał mnie z oka, bijąc ogonem o ziemię, i szukając zapewne sposobu dostania się do mojego schronienia, obrócił się nagle.

W tejże prawie chwili padły dwa strzały— widocznie jakieś straszne przeznaczenie za-

Karmią dobrze, stroją, strzegą od rozpusty i uczą ogłady. Po 10ciu latach odsyła miasto zwiędłą rozpustnicę do miejsca rodzinnego, gdzie wieśniaczki, rówiennice i czerstwe matki kilkorga dzieci, przebywszy te lata w pracy o grubym chlebie, w skwarze słońca i w dymnéj chacie, zaledwie ją poznać mogą. Rozwijająca się zdolność, celujący talent, udaje się do miasta i szuka w niem pola działania i sławy, słabsze tylko umysły i bojaźliwsze duchy pozostają przy roli. To samo dzieje się z rzeczami. Tuczny wół, dzielny koń, najdorodniejsze ziarno, najbujniejszy owoc idzie do miasta, na wsi zostaje i zużywa się chuda krowa, koń podjezdek, lichsze ziarno, podlejszy owoc. A jednak wieś zawsze jest młodą i zawsze jest w stanie dostarczać miastu nowéj siły, młodości, zdrowia, talentów, pożywienia, słowem wszystkiego, co czyni, że miasto jest miastem i nad wsią panuje.

W mieście czuwa policja nad bezpieczną od ognia i dla życia mieszkańców budową domów, nad czystością i pięknością ulic i placów, nad świeżością i dojrzałością pokarmów, przybywających na targi. Któż tego pilnuje na wsi, aby walące się z gór śniegi nie zgniotły chaty górala? Kto buduje konduktory zabezpieczające od piorunu dzieci bydło pasące, albo rolnika, gdy go słota i grzmoty w polu przy pracy zapadną? Kto przebiera po kuchni wieśniaka grzyby leśne, kto mu zabrania jeść na przednowku chléb z niedojrzałego żyta lub posilać się ziemniakami, których młoda łupinka zwiastuje w bulwie klej zamiast krochmalu? *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 25 Marca. (W nocy). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj p. Disraeli przedstawił bil w przedmiocie Indji. Według tego bilu Towarzystwo Wschodnio-indyjskie ma zostać zastąpionem przez ministra, wice-prezesa i ośmnastu radców. Z tych ostatnich dziewięciu wybierać będzie rząd angielski, czterech, właściciele papierów funduszowych indyjskich, a pięciu wyborcy parlamentowi Londynu, Liverpoolu, Manchestr, Glasgowa i Belfast. Radcy nie mają prawa *veto* i winni będą być dokładnie obeznani z stosunkami Indji. Czas urzędowania ich oznaczony jest w bilu na lat sześć. Patronat (to jest prawo rozdawania posad cywilnych i wojskowych) pozostaje niezmienionym tak jak dotąd. Po krótkich rozprawach w których większa część członków zawarowała sobie na późniéj swoje zdanie, Izba odroczyła się.

Londyn 27 Marca. Według pewnych pogłosek, sekretarz poselstwa w Berlinie lord Lofter, uda się jako poseł do Wiednia. Sir John Crampton poseł w Hanowerze, jako poseł do Petersburga; Andrew Buchanan poseł w Kopenhadze, przeniesiony zostanie jako poseł do Madrytu; sekretarz poselstwa w Wiedniu Henry Elliot, jako poseł do Kopenhagi; a sekretarz poselstwa Henry Howard w Paryżu, jako poseł do Florencji. Lord Chelsea zostanie sekretarzem poselstwa w Paryżu.

Konstantynopol 20 Marca. Wydanie nowych obligacji rządowych zostało odroczone, ale nastąpi w ciągu pół-roku. Lord Stratford de Redcliffe powróci tu z Londynu dla złożenia pisma odwołującego. Według rapportów z Teheranu, nadeszła tam wiadomość, że xiąże Ahmed Chan został wyznaczony na jenerała-gubernatora Heratu. *(Neue Pr. Zeitung.)*

ANGLJA.

Londyn 25 Marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby lordów, lord Malmesbury powiedział, że mechanik Watt ze statku *Cagliari* przybył do Anglji, a Park drugi mechanik, otrzymał pozwolenie przedstawienia kaucji dla odpowiadania z wolności.

W Izbie niższéj p. Roebuck przedstawił mocję żądającą zniesienia urzędu wice-króla Irlandji. Pan Muller ze swojéj strony przedstawił mocję żądającą, aby Izba nie przedziębrała żadnego środka prawodawczego w tym przedmiocie.

Lord Naas sekretarz Irlandji, oponował w imieniu rządu, przeciw projektowi p. Roebuck i po długich rozprawach Izba przyjęła kwestję uprzednią, większością 243 głosów przeciw 115, to jest większością 127 głosów na stronę rządu. To wotum zatem zwaliło mocję p. Roebuck.

— Królowa przyjmowała wczoraj z rana w pałacu St. James, ale zebranie nie było tak liczne jak ostatnie. Poseł saski wyjechał wczoraj wieczorem do Paryża, aby towarzyszyć xięciu Jerzemu saskiemu który tu pojutrze przybędzie. Pan Persigny ma w tych dniach odjechać zupełnie do Paryża. Przedstawi on królowéj odwołujące go pismo jeszcze przed odjazdem Jéj Kr. Mości do Windsor.

Wszystkie nasze dzienniki jednozgodnie objawiają największe zadowolenie z nominacji marszałka Pelissier ambassadorem w Londynie, zarazem wynurzając żal z powodu odjazdu hr. Persigny. *(Pr. St. Anz.)*

CHINY.

Moniteur ogłasza następującą prywatną korrespondencję, datowaną z Kantonu 28 Stycznia:

Ostatnia poczta doniosła o zdobyciu Kantonu, wejściu wojska do miasta, zainstalowaniu byleGo wice-gubernatora Pehkwe przez obu ambassadorów państw sprzymierzonych na posadzie gubernatora Kantonu. Komissja złożona z pułk. Halowey i p. Parker anglików, tudzież francuza barona Martineaux Deschesuez ustanowiona w tym samym dniu dla dopomagania nowemu gubernatorowi w administracji miasta, urzęduje od dnia 9 Stycznia, z wielkim porządkiem i regularnością. Zajmuje ona z oddziałem 400 żołnierzy część yaman (pałacu) Pehkwe w środku starego miasta, ale przygotowują dla niéj dogodniejsze pomieszczenie w pałacu jenerała tatarskiego. Ta kombinacja użyteczna pod względem strategicznym, mieć będzie jeszcze tę korzyść, że zapewni gubernatorowi Pehkwe, zupełną swobodę działania i usunie pozór nawet przypuszczenia, że on jest jeńcem w rękach sprzymierzonych, co naturalnie w oczach chińczyków mogłoby szkodzić powadze jego władzy.

Policja przez pół europejska, a przez pół krajowa, wprowadzoną została dla utrzymania porządku na ulicach. Zapasy broni zostały zabrane, żołnierzy tatarskich rozbrojono. Według zeznań jenerała Muh, żołnierzy miało być w mieście, a przynajmniéj figurowało na listach urzędowych 8000, ale ponieważ jenerał manczurski do swoich rąk otrzymuje racje żywności, wszelkie potrzeby i pieniądze dla żołnierzy, przeto im mniéj jest pod chorągwiami, tem więcéj ma on zysku, sądzą przeto, że ta cyfra jest fikcyjna i znakomicie przesadzona. Dwadzieścia siedm czunek wojennych pod dowództwem jednego mandaryna marynarki, oddano pod rozporządzenie admirałów, dla walczenia przeciw korsarzom na rzece. Oprócz wielkiéj pagody o pięciu piętrach i głównéj kwatery, wojsko anglo-francuzkie zajmuje porty: wschodni, północno-wschodni i zachodni. Ale wszystkie inne porty są otwarte i cyrkulacja wszędzie jest przywrócona. Ufność odradza się z każdym dniem. Domy i ulice opustoszałe zaludniają się na nowo, mieszkańcy w wielkiéj liczbie wracają do miasta. Europejczycy swobodnie krążą po ulicach. Kiedy wchodzą do sklepów lub z nich wychodzą, przechodzić muszą przez liczne tłumy, ciekawie im się przypatrujące.

Ciekawość zajęła miejsce obawy, tylko kobiety lękają się jeszcze djabłów cudzoziemskich i uciekają na ich widok, albo zakrywają twarze rękami. Ale w ogóle spotykamy na ulicach twarze albo zupełnie przyjacielskie albo obojętne i można powiedzieć, że teraźniejszy porządek rzeczy przyjęty jest chętnie przez większość ludności.

Jenerał tatarski Muh, schronił się do swego namiestnika i ciesząc się swoją małą ważnością polityczną, żyje sobie cicho jakby go wcale nie było. Pehkwe zdaje się przyjmować swoją rolę na serjo i chcieć szczerze postępować drogą jaką mu ambassadorowie wyznaczyli. Jest to mogoł żółtéj chorągwi, wychowany w Pekinie i posiadający piękne manjery i delikatny język dworu; przytem jest to rzeczywiście rozsądny i dowcipny człowiek.

Zdrowie wojska i majtków jest w najpomyślniejszym stanie. Okręty opuszczone zaczynają już otrzymywać część swoich osad. Wszystko zapowiada że wkrótce zapewne blokada Kantonu zostanie zniesioną i że port Kantonu zostanie powrócony obecnu handlowi z wielkiem zadowoleniem negocjantów chińskich i całego miasta. Ale potrzeba jeszcze dużo środków ostrożności; awanturnicy europejscy i amerykańscy których jest pełno na tych wodach, gotowi są zawsze do wszelkich nadużyć i stanowić będą wielki kłopot dla dowódców wojsk sprzymierzonych. Dla tego przez cały czas trwania okupacji wojskowéj anglo-francuzkiéj, miasto i przedmieścia pozostaną w stanie oblężenia, co jest środkiem koniecznie potrzebnym i dobrze widzianym przez wszystkich ludzi porządku. *(Jour. des Déb.)*

---

wzięło się na Francuza: obydwa strzały były chybne.

Nie mogłem mu żadnéj dać pomocy, muszkiet mój wypuściłem z ręki chroniąc się w krzaki; iść po niego było to samo co szukać śmierci niechybnéj a bezkorzystnéj.

Blady, drżący, zdrętwiały, musiałem być niemym świadkiem okropnego drammatu odgrywającego się przed mojemi oczami.

Zwierz odgadł zapewne instyktem swoim że stojący przed nim nieprzyjaciel, już mu więcéj szkodzić nie może, gdyż zamiast rzucić się na niego jednym zapędem, przystąpił wolnym krokiem mrucząc z zadowolenia i otarł się bokami o jego nogi.

Francuz przerażony obejrzał się do koła: nic — żadnego środka ratunku, tylko te krzaki do których przystęp stał się niepodobnym.

Tymczasem lew otarłszy się kilkakrotnie o niego, odszedł swym poważnym krokiem, i znikł w wąwozie.

Radość zabłysła na twarzy ofiary — pędem pobiegł ku krzakom.

Pomiędzy krzakami a nim stało już okropne zwierzę!

I ta straszna igraszka kilkakrotnie się powtórzyła — ile razy lew oddalał się, tyle razy nieszczęśliwy chciał szukać ocalenia, i zawsze stawała przed nim złowieszcza postać, patrząca okrągłem swem okiem w twarz jego, i zdająca się cieszyć cierpieniami swojéj ofiary.

Długo to trwało, powiedzieć nie umiem. Są w życiu ludzkim wrażenia w których czas zdaje się zatrzymywać swój pochód, krew przestaje krążyć w żyłach, myśl drętwieje, a ucucia doprowadzone do szału rozstrojenia, nikną w chaosie zgrozy, przestrachu i obłąkania.

Podobna chwila była obecnie moim udziałem — cała moja istność skupiła się we wzroku... przerażony, na wpół umarły, nie umiejący zebrać myśli — patrzałem przecież, bo nie mogłem znaleść w sobie dość siły ażeby odwrócić oczy od okropnego widowiska.

Lew obchodził w koło swoję ofiarę mrucząc i bijąc silnie ogonem o wyschłe łodygi roślin; za każdem okrążeniem zmniejszał stopniowo obwód koła, aż w końcu znalazł się tuż przy nieszczęśliwym.

Wtedy spiął się na tylnych łapach, przednie położył na ramionach cudzoziemca, a gorącym swoim i szorstkim językiem zaczął lizać twarz jego.

To już było nad siły biedaka — uczuwszy ognisty dech okropnego zwierzęcia, zsiniał ze strachu, nogi mu się zachwiały, głowa przechyliła, i padł zemglony na ziemię.

Batrak poruszył kilkakrotnie łapą jego ciało, a widząc że przerażenie odjęło mu wszelkie uczucie, oddalił się wolno do strumyka.

Ugasiwszy pragnienie, powrócił do leżącego na ziemi i przystąpił do okropnéj biesiady.

* *

Myśl się wzdryga na samo wspomnienie tego com widział... po upływie kilkunastu minut zostały tylko na ziemi ręce i nogi nieszczęśliwego, których te zwierzęta nie mają zwyczaju pożerać.

Przez kilka następnych godzin, lew położywszy się opodal krzaków, trzymał mnie w obserwacji, nie spuszczając na chwilę z oka. Sądziłem się już zgubionym, gdy na szczęście przybywający w znacznéj liczbie pasterze, ocalili mi życie, zmuszając groźnego nieprzyjaciela do cofnięcia się w góry.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— W Szangai biegała wieść, że Nankin został powstańcom przez wojsko cesarskie odebrany. Widocznie ta wiadomość była zawczesną, ale w Chinach pogłoski zwykle uprzedzają rzeczywiste fakta i według wiarogodnych doniesień, Nankin po upadku Czin kiang fu, został przez wojsko cesarskie tak ściśle obsaczony, że garnizon może być zmuszony głodem do poddania się. Co do zdobycia Czin kiang fu dowiadujemy się, że atak wykonany był o północy 27 grudnia r. z. Były oficer powstańców jenerał brygady Szangfoleang uderzył na tę twierdzę od strony południowéj, gdzie ona była najmniéj obwarowaną i podpalił ją w 14 czy 15 miejscach. Bez litości wymordowano żołnierzy i mieszkańców tak mężczyzn jak i kobiet przeszło 6000. Nazajutrz zaraz ten jenerał uderzył na Kwangtung na przeciwnym brzegu Jangsekiang. Według innych doniesień powstańcy opuścili Czinkiang-fu i Kwahow za zapłatą 300,000 taeli i 6-tysięcy z pomiędzy nich umknęło pierwéj do Nankinu. *(Neue Preus. Zeit.)*

F R A N C J A.

Paryż 24 Marca. Imie naszego nowego ambassadora w Londynie, wywoła niewątpliwie liczne przypuszczenia i komentarze. Z tego powodu uważamy za potrzebę przedstawić rezultat naszych wiadomości co do stanu stosunków w obu krajach, szczególnie ze stanowiska francuzkiego, a to dla tém lepszego ocenienia właściwego znaczenia téj nader ważnéj nominacji.

Cesarz nie chce już ani słuchać o nieporozumieniu z Anglją. Uważa on cały ten wypadek za zupełnie już skończony, i co do reszty rozwiązania, zdaje się najzupełniéj na prawość ludu angielskiego. Jednakże możemy zapewnić, że między osobami otaczającemi Cesarza, istnieje bardzo żywa niechęć przeciw narodowi angielskiemu, który uważają za niewdzięczny. Trudno zatém przeniknąć mgłę, która zakrywa nam przyszłe wypadki. Wszystko zależyć będzie od postanowień jakie poweźmie Anglja.

Nim przystąpimy do skreślenia wrażeń, jakie sprawiła na rozmaitych klassach społeczeństwa nominacja marszałka xięcia Pelissier na ambassadora w Londynie, niech nam wolno będzie rzucić przelotnie okiem na przyczyny usunięcia się pana de Persigny. Najprzód pomimo pozornego zaprzeczenia sobie samemu ze strony *Constitutionela*, który zbyt prędko doniósł o przybyciu pana de Persigny do Paryża, możemy zapewnić, że nasz ambassador przy dworze londyńskim, przybył do Paryża w niedzielę *incognito*, i że po rozmowie z Cesarzem odjechał napowrót do Londynu.

Czyniono wiele przypuszczeń względem przyczyn odwołania pana de Persigny, ale dziś możemy podać zupełnie prawdziwe. Pan de Persigny był przyjacielem lorda Palmerston i lorda Clarendon, i ta przyjaźń jego dla dwóch ex-ministrów, spowodowała go do przybrania prawie nieprzyjacielskiéj postawy względem gabinetu Derby. Pojmujemy łatwo jak podobna postawa mogła szkodzić duchowi pojednania, który powinien panować przy negocjacjach dyplomatycznych jakie on musiał prowadzić często z lordem Malmesbury.

Pewnego dnia nawet—było to na krótki czas przed przysłaniem ostatniéj depeszy hrab. Walewskiego,—pan Persigny nalegał o przedstawienie bilu w przedmiocie spisków i lord Malmesbury odpowiedział mu, że jego naleganie musi tém bardziéj wydawać się dziwném, ponieważ musiał on otrzymać już zapewnie depeszę od swego rządu, zrzekającą się tego żądania i któréj kopja została ministrowi angielskiemu przesłaną przez lorda Cowley, któremu była uprzejmie i poufnie zakomunikowaną. Pan de Persigny który nie otrzymał jeszcze depeszy w mowie będącéj, został tém bardzo dotknięty, że gabinet angielski mógł pierwéj niż on wiedzieć o postanowieniach rządu francuzkiego i zdaje się że ton jego mowy za nadto dał uczuć to nieukontentowanie. Położenie stało się takiem, że potrzeba było przyjąć prośbę o dymissję, którą pan de Persigny przysłał *ab irato* Cesarzowi, lub utrzymać go w Londynie z tą pewnością, że nim trzy miesiące upłyną, postawi on Francję w konieczności wystąpienia z działami przeciw Anglji. Cesarz zdecydował się przyjąć dymissję pana de Persigny.

Z tego co poprzedza, nie należy jednak wnosić, żeby pan de Persigny był przeciwnikiem przymierza z Anglją. Przeciwnie, wiemy z dobrego źródła, że w czasie ostatniego pobytu w Paryżu, we wszystkich rozmowach które miewał z ministrami Jego Ces. Mości, objawiał on swoje najgłębsze przekonanie, że jedyném przymierzem mogącém utrzymać pokój świata, tudzież wielkość i chwałę Francji Cesarskiéj, jest przymierze anglo-francuzkie. Z drugiéj strony przyjęcie dymissji pana de Persigny nie może być uważane jako dowód oziębienia między dwoma rządami, ponieważ właśnie obawiano się, aby pan de Persigny przez pewną gorącość krwi i zbytnią żywość charakteru, nie skompromitował tych stosunków między-narodowych, potrzebnych do utrzymania pokoju świata.

Cesarz na następcę pana de Persigny, wybrał najznakomitszą osobistość w armji francuzkiéj. Marszałek xiąże Pélissier, o czem Anglja zapewnie nie zapomniała, położył koniec niebezpiecznym dla obu armji rywalizacjom w wojnie Krymskiéj. Marszałek posiada w armji angielskiéj szacunek i uwielbienie tych wszystkich, którzy go widzieli na polu bitwy.

W Paryżu pierwszém uczuciem obudzonem przez wiadomość o nominacji marszałka, było zadziwienie połączone z niejaką obawą. Sądzono że w powierzeniu téj wysokiéj missji znakomitemu wojownikowi, leży myśl bliskiego zerwania. To pierwsze przypuszczenie ustąpiło wkrótce wprost przeciwnemu uczuciu. Przypomniano sobie z jakim entuzjazmem lud londyński przyjął marszałka Soult, kiedy tenże w roku 1838 przybył jako reprezentant monarchji lipcowéj na koronację królowéj Wiktorji. Zwrócono i na to uwagę, że świeże przykłady usprawiedliwiają wybór wojskowego na tę posadę, bo przecie jenerał Sebastiani i admirał Cecil, byli ambassadorami w Londynie.

Marszałek Pelissier jest mężem wysokiego rozumu, dzielnego charakteru i prawego serca. Jego ambassada niewątpimy będzie ambassadą załatwienia wszelkich pozostawać mogących trudności.

Paryż 25 Marca. Nominacja marszałka Pelissier ciągle jeszcze jest przedmiotem wszelkich rozmów. Przyjęcie téj wiadomości w Londynie było takie jak przeczuwaliśmy, to jest nader pochlebne; przy tém według zwyczaju przed ostatecznem uświęceniem tego wyboru, rząd Cesarski zawiadomił o nim królowę Wiktorję, która odpowiedziała że ocenia jak zaszczytne jest dla niéj powierzenie téj missji tak znakomitemu mężowi jak marszałek Pelissier. Dodać jednak powinniśmy, że w świecie dyplomatycznym wrażenie sprawione przez ten wybór, nie zupełnie jest takie same. Szczególnie reprezentanci drugo-rzędnych państw, nie sądzą żeby rękojmią niezmiennego dobrego porozumienia między Francją i Anglją, miało być posłanie do Londynu, żołnierza wprawdzie znakomitéj sławy, ale więcéj nawykłego do surowego kierowania naszych sił wojennych, niż do delikatnych turniejów dyplomacji. Czas pokaże które z tych tak różnych między sobą wrażeń było mylne.

— Po zwycięztwie otrzymaném prawie bez walki, admirałowie nasi w Kantonie, znajdują się w krytycznem położeniu Władca państwa niebieskiego stawia siłę bezwładności przeciw swoim zwycięzcom. Zachowuje on milczenie i czeka z odpowiedzią do niedalekiego już czasu, w którym nadejdą słabości klimatyczne. Dla zniweczenia tego widocznego wyrachowania, dwaj admirałowie udają się w górę rzeki Peiho, prowadzącéj do Pekinu. Ale jeden dziennik angielski wychodzący w Chinach, proponuje podbój który jak się zdaje byłby stanowczym; to jest odebrać wojsku cesarskiemu dwa miasta, które ono świeżo odbiło powstańcom, a mianowicie Kwahow, które panuje nad kanałem, tą arterją handlu chińskiego. Kwahow jest ogromnem miastem.

— Zamierzona od niejakiego czasu reorganizacja Centgardów, została już według *Constitutionela* ostatecznie zdecydowaną i wkrótce ma wejść w wykonanie. Nowa organizacja znacznie różnić się będzie od dotychczasowéj, co do składu tego korpusu, płacy i t. p. Ma on składać się z dwóch kompanji, a każda z nich z dwóch plutonów. Cała siła korpusu ma wynosić 208 podoficerów, brygadjerów i gwardystów, tudzież 179 koni. *(I. B.)*

P R U S S Y.

Berlin 26 Marca. Neue Preus. Zeit. oświadcza, że propozycje Danji nie mogą być przyjęte, ponieważ nie obejmują nic stanowczego. Żąda ona od Danji stanowczych ustąpień, z rękojmią spełnienia wiernie rezultatów negocjacji.

Nowy regulamin w przedmiocie telegrafów ogłoszony został. *(Union).*

W Ł O C H Y.

Rzym 16 Marca. Z pomiędzy nowych kardynałów, arcybiskupi Toledo i Sevilli, nie byli wczoraj obecnemi na swojéj promocji, ponieważ podeszły wiek nie pozwolił im w téj ostréj porze roku przedsiębrać tak daleką podróż. Pięciu zaś obecnych tu nowo mianowanych Eminencji, kardynałowie Antonucci, Orfei, Milesi, de Silvestri i Mertel, przyjmowali wczoraj w Palazzo Imperiale Ruffo, w curia Innocenzana i w Palazzo di Venezia, powinszowania wyższego świata. W Palazzo di Venezia był wieczór dany dla kardynała de Silvestri. Wieczór ten był nader świetny.

To cośmy donosili w przedmiocie przyszłych naczelników ministerstwa handlu i spraw wewnętrznych, sprawdziło się. Papież wręczył nowo-kreowanym kardynałom Milesi i Mertel, dotychczasowe ich portfele, do czasu póki ich następcy nie zostaną wybrani.

Dzisiaj ogłoszone zostało postanowienie zawiadamiające kolegjum kardynałów, że Jego Świętobliwość pojutrze odbędzie publiczne i tajne posiedzenie konsystorza, dla udzielenia pięciu obecnym nowym Eminencjom krzesła i głosu w świętém kolegjum i dla prekonizowania kilku biskupów. *(Alleg. Zeitung.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Berent Łukasz ob. z Kołacina nr. 414, *Bieliński* Ale. obyw. z Lublina nr. 652. *Chmielewski* Nepomucen ob. z Radlina nr. 584, *Chełmicki* Winc. ob. z Sierakowa nr. 1565, *Doberski* Ad. ob. z Jesiennicy nr. 2673, *Grąbczewski* Wojc. obyw. z Jastkowa nr. 625, *Grabiański* Lud. ob. z Twardowic nr. 584, *Kotkowski* Sewe. ob. z Bodzechowa nr. 625, *Minasowicz* Tom. ob. z Lutobroku nr. 2673, *Mirosławski* Stan. obyw. z Działdowic nrum. 585, *Przewłocki* Winc. obyw. z Dąbia nr. 634, *Rejch* Fryd. ob. z gub, Wołyńskiéj nr. 625, *Siemiński* Jacek ob. z Zagórza nr. 625, *Stecki* Hen. ob. z Kijowa nr. 634, *Skarzyński* Nepomucen ob. z Szczawina nr 476, *Tyborowski* Alex. ob. z Magnuszewa nr. 584, *Ziemiecki* Ignacy ob. z Radogoszcza nr. 591, *Bergson* Józef doktór z Berlina nr. 414, *Fiszer* Waldemar kup. z Paryża nr. 414, *Jakóbowski* Walerjan rządca dóbr i Karpińscy Leopold i Marceli urzęd. pruscy z Poznania nr. 625, *Kotarbiński* Wikt. ob. z Krakowa nr. 1020, *Michałowski* Klemens ob. z Paryża nr. 2680, *Mańkowski* Walerjan ob. z Paryża nr. 613.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Borkowski Teodor obyw. z Garwolina, *Biesiekierski* Marjan ob. do Piołunowa, *Bielski* Hen. oby. do Fajsławic, *Dąbski* Wład. oby. Rościszyna, *Duczymiński* Lud. obyw. do Szumska, *Horoch* Alfons ob. do Woli Wołoskiéj, *Konopnicki* Wawrzeniec ob. po Brzozowa, *Komierowski* Jan ob. do Orzyc, *Orpiszewski* Kon. ob. do Cychry, *Staszewski* Fel, ob. do Miszewa, *Wejsenhof* Mich. ob. do Wilna, *Zabłocki* Lud. ob. do Oporowa, *Szoltze* Adolf chemik do Wrocławia.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 (31) Marca 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*